

Antonio Álamo

KROKI

(„Pasos”)

Przełożyła Rubi Birden

Scena zasłana jest trupami. Są tam zwłoki dziecka, kogoś w średnim wieku i niezidentyfikowane nogi zakończone strzępem mięsa. W powietrzu unosi się specyficzna mgielka.

Twarzą do ściany stoi ktoś, kto wymiotuje, kaszle, pluje i znów wymiotuje. To Aphthoroblattina. Kiedy torsje maleją, wzdycha i robi pół obrotu. Oddycha z trudem oparta o ścianę. Nagle błyskawicznie wybiega na środek sceny. Kompletny bezruch. Szybkie spojrzenie w prawo i w lewo. Potem równie szybko odwraca się i wraca na poprzednie miejsce. Stoi w kompletnym bezruchu.

Parę sekund później, po kolejnej fali wymiotów, zdaje się tracić resztkę sił i osuwa się na ziemię. Ma szeroko otwarte oczy i wyraz twarzy nie z tego świata. Jest bardziej martwa niż żywa, ale chyba szczęśliwa, na co wskazuje beztroski, łagodny, ledwo uchwytny uśmiech: być może już nie żyje. Ale ten uśmiech to znak, że tli się jeszcze w niej isierka życia. Bezruch i cisza.

Pojawia się druga postać. Jest ubrana podobnie do Aphthoroblattiny, aczkolwiek to nie jedyne podobieństwo między nimi. To Periplaneta. Jest dużo młodsza od Aphthoroblattiny.

Periplaneta skrada się po cichutku, lękliwie, słania się i przytrzymuje się ściany. Staje. Pauza. Węszy, wciąga skażone powietrze i kaszle. Pauza. Robi w tył zwrot i trzymając się ściany schodzi ze sceny tą samą drogą, którą przyszła. Cisza.

Aphthoroblattina jest skulona, mogłaby być martwa. Ale beka. Ma otwarte oczy, a uśmiech wciąż błądzi po jej twarzy.

Chwilę później wraca Periplaneta. Jej ruchy wskazują na to, że nadal boi się przestrzeni. Przestrzeń jest tą dżunglą, w której śmierć zastawia swoje zasadzki. Trzeba być czujnym i wyczuć niebezpieczeństwo, zanim ona nadejdzie. Rozgląda się. Pauza. Odkleja się od ściany i centymetr po centymetrze penetruje przestrzeń. Znów spogląda w prawo i w lewo. Czeka w bezruchu, w pełnej gotowości. Cisza.

Nagle wyczuwa za plecami obecność Aphthoroblattiny. Pauza. Oddech Periplanety jest przyspieszony, ale cichy. Widać, że się boi, ale widać też jej odwagę. Odwraca się i patrzy na Aphthoroblattinę. Pauza. Powoli podchodzi do niej, bacznie ją obserwując.

Aphthoroblattina być może jest martwa, chociaż zdaje się, że przygląda się Periplanecie. Periplaneta zbliża się do Aphthoroblattiny, która lekko się porusza, co daje nam dowód na to, że wciąż żyje. Periplaneta wydaje z siebie okrzyk, wpada w panikę i przerażona wybiega ze sceny.

W ogromnej pustej przestrzeni słysząc głośnie mlaskanie. To Aphthoroblattina okazuje swoją dezaprobatę. Cisza. Jeden z trupów wypływa jaskrawy fluorescencyjny płyn, innemu pękają gałki oczne. Znów pojawia się Periplaneta. Jest pewna siebie, ale ta pewność szybko znika i widać po niej niezdecydowanie. Trzyma się w bezpiecznej odległości od Aphthoroblattiny. Długa cisza.

Aphthoroblattina: Znowu już tu jesteś. Gdzie tak leciałaś? *(pauza)* Może byś się uspokoiła? Uspokój się, dobra? *(długa pauza)* Same trupy. *(pauza)* Same trupy i *(mając na myśli Periplaneta)* jedna niedorozwinięta.

Śmieje się, aż zaczyna kaszleć. Periplaneta się zaraża i też zaczyna kaszleć, teraz już obie kaszlą. Periplaneta węszy. Pauza.

Periplaneta: Myślałam, że nie żyjesz.

Aphthoroblattina: Ja też tak myślałam. Aż zobaczyłam, jak wchodzisz z tą głową przyglupa. Wtedy sobie powiedziałam: „Nie, jeszcze nie umarłam”. *(pauza)* W sumie nie wiem dlaczego. Powinnam była umrzeć.

Periplaneta: Nas też potraktowali trucizną.

Pauza.

Aphthoroblattina: Ile ich było?

Periplaneta: Dwa.

Aphthoroblattina: Zawsze chodzą parami. Czasem jest ich cztery. Czasem sześć. Ale zawsze chodzą parami.

Pauza.

Periplaneta: No, zauważyłam.

Aphthoroblattina: No, wyglądasz na bystrzачę. *(pauza)* Tam też wszyscy umarli, co? *(Aphthoroblattina robi głośnie mlaśnięcie językiem)* Nikt nie przeżył.

Śmieje się, aż zanosi się kaszlem. Periplaneta zaraża się i też kaszle.

Aphthoroblattina: Same trupy i dwie kretyнки.

Długa pauza.

Periplaneta: A ty?

Aphthoroblattina: Ja?

Periplaneta: Dlaczego ty nie umarłaś?

Aphthoroblattina: Sama bym chciała wiedzieć. Dlaczego nie umarłam. Sama się o to pytam.

Periplaneta: Jesteś odporna na truciznę?

Aphthoroblattina: Że co?

Periplaneta: Jesteś odporna na truciznę?

Aphthoroblattina: Nie, jasne że nie.

Periplaneta: Ale wciąż żyjesz...

Aphthoroblattina: No to sobie zapamiętaj: nikt nie jest odporny na truciznę, przynajmniej z tego, co wiem. Zależy od ilości, zależy od tego, jaka to trucizna, ale. Nie, nikt.

Periplaneta: Ale nie umarłaś...

Aphthoroblattina: Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, mogę uznać, że to już mi nie grozi. Patrz na to, przed chwilą wywaliłam z siebie wszystko. *(pauza)* Skąd przyszedłaś?

Periplaneta patrzy w prawo, potem w lewo. Waha się. Nie jest do końca przekonana.

Periplaneta: Jest tu kto?

Aphthoroblattina: Co?

Periplaneta: Pytam czy jest tu kto.

Aphthoroblattina: Jasne. Wszędzie są.

Periplaneta: Gdzie?

Aphthoroblattina: Teraz?

Periplaneta: Jak wygląda sytuacja?

Aphthoroblattina: Nie przejmuj się, teraz jedzą. Nie słyszysz?

Periplaneta nasłuchuje.

Periplaneta: Zdaje się, że są dwa.

Aphthoroblattina: Dwa. *(pauza)* Wiesz, dlaczego zawsze chodzą parami?

Periplaneta kręci głową.

Periplaneta: A ty? Ty wiesz dlaczego?

Aphthoroblattina: Mam na ten temat parę teorii, ale jak na razie nie wiem, która jest słuszna. Dlaczego zawsze chodzą parami? Czemu nigdy się nie rozdzielają? Dlaczego śpią, jedzą i wypróżniają się razem? I dlaczego, z kolei, swoich strasznych zbrodni dokonują zawsze pojedynczo? *(pauza)* Myślę, że one postrzegają świat zewnętrzny jako totalny bezsens, jako kompletny absurd, bez żadnej bodaj ryski. Dlatego nie dziwi wcale, że zachowanie idealnie odzwierciedla stan ich udręczonych umysłów.

Pauza.

Periplaneta: A mi powiedzieli, że jest takie miejsce, gdzie nie ma...

Aphthoroblattina: *(przerywając jej)* Kto ci to powiedział? *(pauza)* Nie żyje. Ten kto ci to powiedział, jest teraz martwy, prawda?

Długa pauza.

Periplaneta: Czemu to robią?

Aphthoroblattina: Nie wiem. Nikt tego nie wie. *(pauza)* Może nawet one same tego nie wiedzą.

Pauza.

Periplaneta: Ale od czego to w ogóle się zaczęło? Jak się to wszystko zaczęło?

Aphthoroblattina: Próbuja nas unicestwić od jakiegoś miliarda lat, a ty mnie pytasz, od czego to się zaczęło? Po takim czasie nie ma już sensu szukać przyczyn. Widocznie jest to jakiś instynkt, jakaś odrada pochodzenia nerwowego. Widzą nas i coś ich popycha do tego, żeby nas zdeptać, ale nie ma powodu, który byłby wyjaśnieniem dla ich obsesyjnego zachowania. Nie ma.

Pauza.

Periplaneta: Przez odpływ.

Aphthoroblattina: Co?

Periplaneta: Przyszłam przez odpływ.

Aphthoroblattina: Przez odpływ?

Periplaneta potakuje.

Periplaneta: Z drugiego piętra.

Aphthoroblattina: Jaki odpływ? Ten w wannie?

Periplaneta: Nie wiem, nie jestem pewna, właśnie jedliśmy i ja usłyszałam, że idą, były dwa, wiesz?, ostrzegłam, ale oni dalej jedli, jak gdyby nigdy nic...

Aphthoroblattina: Co za bałwany.

Periplaneta: ...a ja zaczęłam biec, ale nie wiem jak to się stało, że kroki już tam były, i rzuciły truciznę a ja zamknęłam oczy tak mocno mocno i buzię też i zaczęłam biec nie wiedziałam którędy i chyba coś mi spadło na twarz ale wtedy znalazłam jakąś dziurę i przedarłam się może w wannie a może w bidecie nie wiem i...

Aphthoroblattina: Uspokój się, dobra? Uspokój się!

Długa pauza.

Periplaneta: Jakie masz teraz plany?

Aphthoroblattina: Plany? Nie mam planów. Chciałabyś, żebym jakie miała plany?

Periplaneta: Możemy sobie stąd pójść.

Aphthoroblattina: Pójść sobie? Dokąd? Mam na myśli to, że one znów będą chciały poddać nas eksterminacji, wcześniej czy później, a my tu będziemy tkwić jak kretyнки: ty ze swoim kretyństwem, a ja ze swoim.

Periplaneta: Możemy uciec!

Aphthoroblattina: Którędy?

Periplaneta: Przez dziurę w umywalce.

Aphthoroblattina: Jest pełna wody, jakieś gacie się moczą.

Periplaneta: A przez bidet?

Aphthoroblattina: Ma zatyczkę.

Periplaneta: Wanna, przez odpływ w wannie!

Aphthoroblattina: Kwiatuśku, przez odpływ w wannie to ty przyszedłeś i o ile mnie pamięć nie myli, właśnie uciekałeś z drugiego piętra, gdzie rozrzucono ogromne ilości trucizny.

Periplaneta: W takim razie nie ma jak uciec? (*Aphthoroblattina zaprzecza niejasno*) PRZEZ OKNO, UCIEKNIEMY OKN...!

Aphthoroblattina: (*postponuje ją, ale bardzo delikatnie*) Jest zamknięte.

Pauza.

Periplaneta: KORYTARZ! UCIEKNIEMY KORYTARZEM! ZGODA? KORYTARZ!

Pauza. Aphthoroblattina patrzy na Periplanetę z pobłażaniem.

Periplaneta: Tym razem nie możesz mi powiedzieć, że drzwi są zamknięte, a poza tym, gdyby nawet były zamknięte, przeszłybyśmy bez trudu.

Aphthoroblattina: Jesteś nieprawdopodobnie bystra. Tylko rzuciłam na ciebie okiem i powiedziałam sobie: „Patrz, ta tutaj wie wszystko”.

Pauza.

Periplaneta: Wobec tego, uważasz, że to dobry pomysł?

Aphthoroblattina: Absolutnie wspaniały. Zawsze marzyłam o tym, żeby zakończyć żywot pod krokiem albo wypatroszona szpikulcami szczotki. Nie, dzięki. (*pauza*) KORYTARZ!! I GDZIE BYŚ POSZŁA?

Periplaneta: Poszłabym do kuchni.

Aphthoroblattina: Z kuchni, kochanie, to my przyszliśmy.

Periplaneta: Kto „wy”?

Aphthoroblattina: (*mówiąc o trupach*) O, ci tutaj i ta, która mówi te słowa. (*pauza*) Kuchnia też została KOMPLETNIE SKAŻONA.

Pauza.

Periplaneta: W takim razie nie ma jak uciec.

Aphthoroblattina: Wreszcie to zrozumiałaś. (*pauza*) Na pewno to zrozumiałaś? (*pauza*) Wydaje mi się, że tak. (*pauza*) A może nie? Wytlumaczę ci to w telegraficznym skrócie. Nasza sytuacja wygląda następująco: umrzemy, nie możemy zrobić nic, absolutnie nic, żeby tego uniknąć, ale jest coś, tylko jedna jedyna rzecz, na którą jeszcze mamy czas.

Periplaneta: Co?

Aphthoroblattina: Możemy wybrać sposób, w jaki zostaniemy eksterminowane. Opcja A: zostaniemy rozgniecione na miazgę przez krok; opcja B: przesyje nas tysiąc igieł ze szczotki; opcja C: utkniemy w rurze między drugim a trzecim piętrem; opcja D: utopimy się w umywalce pełnej mydlin, pływając do wyczerpania, mając za jedyną pociechę czarne koronkowe majtki i opcja E: zostaniemy opryskane i wyniku tego otrute w jakiejś tam łazience... Ja wybieram możliwość E. A jeśli ty wolisz inną śmierć z katalogu dostępnych, wystarczy, że to powiesz i podążysz na spotkanie swojego przeznaczenia. No dobrze, w moim przypadku tym, co najbardziej upewniło mnie w podjęciu tej decyzji, jest lenistwo, więc nieodwołalnie postanowiłam, że spędzę swoją ostatnią noc nie wysilając się w takim czy innym sensie.

Pauza.

Periplaneta: NIC? NIE ZROBISZ KOMPLETNIE NIC?

Aphthoroblattina: Nie drzyj się, nie jestem głucha.

Pauza.

Periplaneta: Jak możesz taka być? Nie masz zamiaru nic zrobić!

Aphthoroblattina: Nie no, może coś zrobię.

Periplaneta: Co?

Aphthoroblattina: Porozmyślam sobie.

Periplaneta: Że co?!

Aphthoroblattina: Może sobie porozmyślam.

Periplaneta: A niby nad czym?

Aphthoroblattina: Na pewno coś mi wpadnie do głowy. Możesz się uspokoić?

Periplaneta: I masz zamiar zacząć już teraz?

Aphthoroblattina: Co?

Periplaneta: Pytam czy masz zamiar zacząć rozmyślać w tej chwili, bo jeśli tak, to ja się zmywam.

Aphthoroblattina: Dokąd? Nie możesz, nie możesz pójść w żadną stronę.

Pauza.

Periplaneta: Ale ja...

Aphthoroblattina: Ty?

Periplaneta: Ja nie chcę umierać.

Aphthoroblattina: Nie opowiadaj dyrdymałów. Umrzesz tak czy siak. Śmierć... Jest najnormalniejszą rzeczą na świecie. Każdego dnia umierają tysiące istot i nawet nie mają możliwości, żeby to zwerbalizować. Posłuchaj mnie: ułóż się wygodnie i umrzyj z ochotą.

Periplaneta: *(z niedowierzaniem)* Nic, nie zrobisz kompletnie nic.

Pauza.

Aphthoroblattina: To, że się trapiimy i zamartwiamy o siebie, samo w sobie jest dowodem na to, że uważamy się za niewiadomo co, a jednocześnie mamy się za nic. Zaszliśmy za daleko. *(pauza)* Choć, przynajmniej ja, w rzeczywistości nie zaszłam zbyt daleko. *(śmieje się, pauza)* Chociaż nie znajduję ku temu przekonującego powodu, wszystkie żywe istoty wiążą ogromne nadzieje ze swoją własną egzystencją. Potem pojawia się ktoś albo coś i bum! *(długa pauza)* To fakt, że pędziłam życie pełne sentymentów, że chciałam przeżyć za wszelką cenę i walczyłam, żeby mnie nie unicestwiono... Ale wszystko ma swoje granice. Teraz wreszcie odpoczywam i się nie boję.

Periplaneta: *(śpiewa na melodię „La cucaracha”)*
 „Ten karaluzek, ten karaluzek
 Już nie może dalej iść
 Boli go brzuszek
 I nie ma nóżek
 Bo mu nóżki urwał świr.”

Pauza.

Aphthoroblattina: Moją szkołą jest życie. Chcę umrzeć tak, jak mi to pisane, nogami do góry i nafaszerowana trutką. Nie mam większych aspiracji. Zostanę podniesiona z obrzydzeniem i wrzucona do kosza na śmieci razem ze skórką od banana i ośmi z ryby...

Periplaneta: I to jest to, co ty nazywasz rozmyślaniem? Ha!

Aphthoroblattina: Mam tylko jedno marzenie. Chcę przekroczyć bramy raju z uśmiechem... Nie boję się.

Słyszać kroki. Najpierw są ciche i powolne, potem nabierają intensywności. Niepokój Aphthoroblattiny i Periplanety także przybiera na sile, aż zmienia się w przerażenie. Periplaneta stoi na środku sceny jak słup soli. Aphthoroblattina mlaszcze głośno

językiem i miota się w tę i z powrotem. Periplaneta zaczyna szlochać... Kroki brzmią teraz jak tupanie słonia. Aphthoroblattina jest bardziej niespokojna niż kiedykolwiek.

Aphthoroblattina: Nadchodzą korytarzem!

Kroki powoli się zbliżają.

Aphthoroblattina: Są dwa! Trzeba się ukryć!

Aphthoroblattina szybko ucieka ze sceny. Periplaneta wręcz przeciwnie, stoi na środku, przerażona, trzęsie się, wygląda na niezdolną do wykonania najmniejszego ruchu, zagubioną w pustej przestrzeni.

Aphthoroblattina: (ze swojej kryjówki) No chodź! Co ty wyrabiasz? Schowaj się!

Periplaneta: Tak! Tylko gdzie?

Aphthoroblattina: Co się z tobą dzieje? Zdurniałaś, czy co?

Periplaneta: (jak skamieniała) Nie, nie...

Aphthoroblattina wyskakuje, łapie Periplanetę i wciąga ją w kulisę, akurat w tym samym momencie, w którym pojawiają się Kroki: otwierają się drzwi, zapala się mocne światło, które oświetla na ohydny żółty kolor wszystko aż po ostatnią molekułę powietrza; słychać nowe, krótkie kroki; słychać otwarcie klapy, szum strumienia uderzającego o tafelę wody, potem odgłosy spluczki, znów kroki; ktoś odkręca kran, potem go zakręca; gaśnie światło i wreszcie kroki oddalają się, niknąc w oddali.

II

Mija kilka minut, niebezpieczeństwo znika. Na nowo pojawia się Aphthoroblattina.

Aphthoroblattina: Już możesz wyjść, kochanie.

Periplaneta: *(wciąż w ukryciu)* Poszły sobie?

Aphthoroblattina: Jasne, że poszły. Głupia jesteś, czy jak?

Wchodzi Periplaneta.

Periplaneta: Kurczę, przepraszam, nie wiem, co mi się stało.

Aphthoroblattina: Po prostu się bałaś. To zupełnie normalne, nie przejmuj się, ale następnym razem...

Periplaneta: Następnym razem będę biegła!

Aphthoroblattina: Nie, następnym razem lepiej zrobimy, jeśli damy się zabić.

Periplaneta: Znowu z tym zaczynasz?

Aphthoroblattina: Czym ostatecznie jesteśmy? Odrobiną mięsa, stertą skorup i kupą powietrza. Kiedy nadeptuje cię Krok, słyszysz bardzo głośne „chrup”, to pancerzyk; „plof”, to wnętrzności i ta odrobina mięsa, z której są zrobione; a potem wielka cisza, czyli powietrze, pusta przestrzeń. *(pauza)* Dlatego jest napisane: „Wszystko jest pustą przestrzenią”. *(pauza)* Kroki mają mięso na wierzchu, natomiast my mamy mięso w środku a szkielet na wierzchu. Biorąc pod uwagę, że wyglądają jak ogromne mięczaki, łatwo nam zapomnieć, że pod tą ciastowatą masą, która nadaje im kształt, jest szkielet, który kontroluje i synchronizuje ich ruchy. *(pauza)* Ale w porównaniu z naszym, to szkielet szczątkowy, szkielet który ich nie chroni. Do tego kruchy. Bardzo kruchy. To właśnie dlatego mają szkielet w środku, osłonięty miękką powłoką z mięsa. *(pauza)* Jeśli nie mieliby szkieletu, całe mięso i krew, i wnętrzności rozlałyby im się po podłodze. Jakby byli zrobieni z majonezu albo puree ziemniaczanego. *(pauza)* To znaczy, że bardziej niż szkieletem, jest to czymś podtrzymującym, jak stanik. Podpórka dla mięsa i kiszek. W bardzo szczątkowej formie. Dlatego też, jak sama zapewne zauważyłaś, Krok zwykle jako ochrony używa sztucznego, elastycznego szkieletu, który nazywamy butem, botkiem lub, bardziej pospolicie, papuciem.

Periplaneta: Tak, zauważyłam.

Aphthoroblattina: Najważniejsze mieć dobry szkielet. Dlatego, jak mówi przysłowie: „Nie zajmuj się ciałem, nie zajmuj się duszą, zajmij się szkieletem”. Albo: „Ossa sani, mens sana”: „Zdrowy szkielet, zdrowy duch”.

Pauza.

Periplaneta: Właśnie zdałam sobie sprawę.

Aphthoroblattina: Z czego?

Periplaneta: Że brakuje ci piątej klepki.

Aphthoroblattina: Że co?

Periplaneta: Ja spadam.

Aphthoroblattina: Dokąd? Nie możesz stąd odejść.

Periplaneta: Nie mogę?

Aphthoroblattina: Nie.

Periplaneta: Nie?

Pauza.

Aphthoroblattina: Zabiją cię tak czy siak. Na korytarzu, w kuchni, tutaj... Co za różnica?

Pauza.

Periplaneta: Idę. *(pauza)* Chodź ze mną.

Aphthoroblattina: Nie. *(pauza)* Dokąd byśmy poszły?

Periplaneta: Przebiegniemy korytarz. Znajdziemy jakiś sposób na wydostanie się z budynku.

Aphthoroblattina: Marzenia ściętej głowy. Będziesz kompletnie bezbronna. Pozbawiona jakiejkolwiek kryjówki. Krok zgniecie cię na miazgę. *(pauza)* Albo może szczotka. A ja nie pójdę zanieść ci kwiatków.

Periplaneta: A wiesz, dlaczego? Bo będziesz martwa. Dlatego. Bo będziesz...

Aphthoroblattina: Będę martwa. *(pauza)* Aczkolwiek wcale nie mniej martwa niż ty.

Periplaneta: Być może nie, może ja będę żyła.

Aphthoroblattina: To byłby cud.

Periplaneta: W takim razie, zdarzy się cud.

Aphthoroblattina: Kochanie, jeśli stanie się cud, będzie to zupełnie niezależne od tego, co zrobimy albo czego nie zrobimy. Możesz się więc uspokoić i przestać tak hałasować?

Periplaneta: Hałasować?

Aphthoroblattina: Uspokój się. Posłuchaj. Popatrz na siebie. Jesteś bardzo ładna, być może jesteś nawet najładniejszą karaluzycą, jaką widziałam w życiu. Ale nic ci po tym, jeśli nie zachowasz spokoju. Uspokój się.

Periplaneta: Naprawdę sądzisz, że jestem ładna?

Aphthoroblattina: Jesteś. Nawet bardzo. Jesteś karaluzycą precudnej urody.

Pauza.

Periplaneta: Zmywam się.

Aphthoroblattina: Czyli jednak nie jesteś gotowa na śmierć? Szkoda. Kolejna zagubiona duszyczka.

Periplaneta: Wiesz co? Śmierć nie lubi takich karaluchów jak ja, woli bardziej uległe. Bezwolne jak ty, pokorne. *Pauza.* Żegnaj.

Aphthoroblattina: Żegnaj.

Pauza.

Periplaneta: Przebiegnę korytarz, przecisnę się przez drzwi, wejdę albo zejść po schodach, znajdę inny dom, a może wyjdę na ulicę... Zobaczę świat. Nowe krajobrazy. Znajdę jakieś miejsce, gdzie otwarta przestrzeń nie jest groźbą.

Aphthoroblattina: Takie miejsce nie istnieje. Życzę szczęścia.

Periplaneta: Żegnaj.

Ale Periplaneta nie rusza się z miejsca.

Periplaneta: Nie boisz się? Nie boisz się, że zostaniesz sama?

Całe życie byłam sama. Żegnaj.

- Periplaneta: Zbieram się.
- Aphthoroblattina: No, zbieraj się. *(pauza)* Bardzo daleko zajdziesz. Przebiegniesz przez korytarz. Prześlisz się przez drzwi, co, oczywiście, jest niewykonalne. Wejdiesz albo zejdziesz po schodach. Znajdziesz nowy budynek. Albo wyjdiesz na ulicę i poznasz przyjaciół. Jakaś opona rozwałkuje cię na mokrą plamę. Zobaczysz świat. Nowe krajobrazy. Dawno temu odbyłam taką podróż... Znajdziesz miejsce, które nie istnieje.
- Pauza.*
- Periplaneta: Periplaneta ty umrzesz tutaj, pozwolisz, żeby cię zabili, nie robiąc nic, żeby tego uniknąć, ale mnie uda się uciec.
- Aphthoroblattina: Uspokój się.
- Periplaneta: Brakuje ci piątej klepki, jak sędzę.
- Periplaneta wychodzi.
W pustej, wielkiej przestrzeni zostaje tylko Aphthoroblattina,
towarzyszy jej tylko milczenie martwych kompanów.*
- Aphthoroblattina: No dobra, to spadaj.
- Aphthoroblattina podchodzi do jednego z trupów, wrywa mu głowę, ciągnie w kąt i zaczyna pożerać. Jednakże po chwili, wkurzona, rzuca głowę o ścianę. Głowa zostawia na ścianie grubą plamę rozbryzniętego mózgu, która wygląda jak piękny, abstrakcyjny obraz w Tate Gallery.*
- Aphthoroblattina: A ja miałam nadzieję, że razem umrzemy.

WYCIEMNIENIE

III

*Następny dzień, jest rano.
Spot światła pada na Marię, która jedzie samochodem. Nie puszczając kierownicy bierze telefon komórkowy, wyciąga antenkę, wybiera numer, czeka.*

W innym miejscu słychać dzwonek telefonu.

Przestaje dzwonić, kiedy światło pada na Carmen, która trzyma w ręku telefon. Widać, że niedawno wstała z łóżka. Jednym z elementów jej stroju są kapcie z jaskrawozielonego futerka.

Maria: Jadę po ciebie. *(pauza)* Słyszysz mnie? Dzwonię z samochodu. Jadę po ciebie. Słyszysz mnie?

Pauza.

Carmen: Halo?

Maria: Nie słyszysz mnie? To ja Maria. Dzwonię do ciebie z samochodu. Jadę po ciebie. Słyszysz mnie?

Pauza.

Carmen: Halo?

Maria: Nie słyszysz mnie? To ja, Maria. Dzwonię do ciebie z samochodu. Jestem jakieś piętnaście minut od domu, ale dojadę chyba dopiero za pół godziny.

Carmen: Halo? Kto mówi?

Maria: Nie słyszysz mnie? Tu Maria. *(pauza)* Jesteś tam?

Carmen powoli odkłada słuchawkę. Bierze jakieś pudełeczko, otwiera je, a wtedy reflektor, który ją oświetlał, gaśnie.

Maria: Mama?

Nuria wybiera ponownie ten sam numer. I czeka. Dzwoni telefon. Światło pada na Carmen, która właśnie kończy robić skręta. Słyszy, że dzwoni telefon. Odbiera. Długa pauza.

Maria: Mama?

Carmen: No.

Maria: Teraz mnie słyszysz? *(pauza)* Mama?

Carmen: Co chcesz?

Maria: Jak to co chcę? Dzwonię do ciebie z samochodu. Jadę po ciebie. *(pauza)* Jesteś gotowa?

Pauza.

Carmen: Kim jesteś?

Maria: Kim jestem? Nie słyszysz mnie, czy co? To ja, Maria.

Pauza.

Carmen: Gdzie jesteś?

Maria: Jestem w samochodzie.

Carmen: Gdzie?

Maria: W samochodzie, w pieprzonym korku. Jestem jakiś kwadrans od twojego domu, ale dojadę chyba dopiero za pół godziny. *(pauza, mruczy sama do siebie)* Cholera, od pięciu minut nawet nie drgnęło, cholera jasna.

Carmen: Co nawet nie drgnęło od pięciu minut?

Maria: Mama?

Carmen: Maria?

Maria: Mamo, jesteś tam? *(pauza)* Mamo?

Carmen: Tak, słucham.

Maria: Jestem na trasie M-30. Jest co najmniej kilkukilometrowy korek. Musiał być jakiś wypadek.

Carmen: Miałś wypadek? Kiedy?

Maria: Nie, ja nie.

Carmen: Carmen kto?

Maria: Nie wiem.

Carmen: Widziałś?

Maria: Czy co widziałam?

Carmen: Wypadek.

Maria: Jaki wypadek, mamo?

Carmen: Nie ma wypadku?

Maria: Nie, nie. *(pauza)* Przynajmniej z tego, co wiem. *(pauza)* Mamo?

Carmen: A ty?

Maria: Ja?

Carmen: Dobrze się czujesz?

Maria: Oczywiście, że dobrze się czuję, tylko stoję w...

Pauza.

Carmen: Maria?

Maria: Ruszyło się! No, nareszcie, jedziemy, cholera! Posuwa się! Boże...

Carmen: Co?

Maria: Myślę, że zaraz u ciebie będę. Spakowałaś walizki? *(pauza)* Mamo?

Carmen: Gdzie jesteś?

Maria: Nie mówiłam ci? Na trasie M-30.

Carmen: Em co? *(pauza)* Jesteś w lesie?

Maria: Kurwa, znowu stoimy.

Carmen: Gdzie jesteś?

Maria: Co?

Carmen: Jesteś w lesie?

Maria: Nie, poczekaj, znowu się ruszyło... Chyba tak. *(pauza)* Chyba się odkorkowało. Mamo? Będę wcześniej niż za pół godziny, dobrze? *(pauza)* Mamo?

Carmen: Maria?

Maria: Jestem już bardzo blisko domu. Spakowałaś walizki? Po południu mam spotkanie. Będiesz gotowa? Postaraj się być gotowa, jak przyjadę, dobrze? Mamo, słuchasz mnie?

Carmen: Nie chcę nigdzie jechać. *(pauza)* Zmieniłam zdanie. Nie chcę tam jechać.

Maria: Nie świruj.

Carmen: Zostanę tutaj.

Maria: Wiesz, że nie możesz tam zostać. Wiesz to. Doskonale wiesz. Wiesz.

Carmen: A bo co? Niby dlaczego nie mogę?

Maria: Chcesz, żebym ci powiedziała? Chcesz?

Carmen: Nie.

Pauza.

Maria: Rozmawialiśmy na ten temat tysiące razy. Poza tym, czekają na ciebie. A ja straciłam już całe przedpołudnie, żeby, żeby... *(pauza)* Powiem ci, co zrobimy. Będę u ciebie w domu za mniej niż dwadzieścia minut. I wtedy o tym porozmawiamy, dobrze? Ale zrób coś dla mnie.

Carmen: Co?

Maria: Spakuj walizki, zgoda? Spakuj walizki. *(pauza)* Słyszałaś, co ci powiedziałam?

Carmen: Tak.

Maria: Co powiedziałam?

Carmen: Że porozmawiamy.

Maria: I co jeszcze?

Carmen: Żebym spakowała walizki.

Maria: Właśnie. No dobra, buziaczki. Do zobaczenia za...

Carmen: Nie.

Maria: Co?

Carmen: Nie odkładaj słuchawki.

Maria: Że jak?

Carmen: Proszę, nie odkładaj słuchawki.

Maria: Dlaczego? Co ci jest? Dobrze się czujesz? *(pauza)* Mama?

Carmen: Mam...

Maria: Co? Żle się czujesz?

Carmen: Ja nie, ale...

Maria: No, powiedz, co się dzieje.

Carmen: Mam kalaruchy w łazience.

Pauza.

Maria: Że co masz?

Carmen: Kalaruchy.

Maria: Karaluchy? Chcesz powiedzieć karaluchy?

Carmen: Tak.

Pauza.

Maria: O Boże, spryskałaś je trutką na robaki?

Carmen: Tak, ale potem nagle skończył mi się spray.

Maria: Chcesz, żebym kupiła po drodze jedno opakowanie?

Carmen: Nie.

Maria: Nie?

Carmen: Nie ma takiej potrzeby.

Maria: W takim razie, w czym problem?

Carmen: Są jeszcze dwa, które przeżyły.

Maria: Kupię spray.

Carmen: Nie.

Pauza.

Maria: Mamo, muszę kończyć, nie mogę się skupić.

Carmen: Że co nie możesz? (*pauza*) Czego nie możesz?

Maria: Skupić się. Na prowadzeniu samochodu.

Carmen: Nie, nie odkładaj.

Maria: A teraz co się dzieje?

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz e-mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl

Ze względu na szkodliwe roboty internetowe, adres e-mail został zapisany w pliku graficznym.